

BOGDAN BORUSEWICZ

ur. 1949; Lidzbark Warmiński



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	niezależny ruch wydawniczy, opozycja w PRL, życie polityczne

Pierwsze powielacze

Pierwszy powielacz od Piotra Jeglińskiego przewoził Wit Wojtowicz. On był aktorem teatru [Leszka] Mądzika i ten teatr pojechał do [Londynu]. Tam Wojtowicz otrzymał od Piotra powielacz, rozebrał i siedząc na tym powielaczu, przewiózł go przez dwie granice [krajów bloku sowieckiego] – NRD i PRL. Oczywiście gdyby to Mądzik wiedział, to by go zabił, ale na szczęście się nie dowiedział.

To był pierwszy powielacz, który zaczął się tutaj kręcić. Na tym powielaczu Janusz Krupski wydał pierwszy numer „Zapisu”, kilkaset stron. To była katorżnicza praca. Ja mu odradzałem, żeby wydawać kilkaset stron na powielaczu w sytuacji, kiedy na jednej matrycy można było wydrukować dwadzieścia egzemplarzy. A trzeba było wydrukować trzysta egzemplarzy, czyli olbrzymią ilość. To była ciężka praca, wszystko robione ręcznie, śmierzący denaturat. Janusz jak przychodził, to mówił, że mu się kręci w głowie i ciągle się czuje pijany, i rankiem, i wieczorem, bo na dodatek robił to w swoim małym pokoju. Wyłączył się – ja wtedy starałem się do niego nie przychodzić – i tłukł ten „Zapis”, składając go codziennie, śpiąc w oparach denaturatu. Po dwóch miesiącach ciężkiej pracy zrobił „Zapis”. To był pierwszy powielacz, który został przywieziony od Piotra Jeglińskiego z Paryża.

W [1976] roku przez czechosłowackie Tatry przeniosło powielacz dwóch moich kolegów. To organizowali ludzie zaangażowani w późniejszy Ruch Młodej Polski. Pochodzący z Gdańska Piotr Dyk przewiózł ten powielacz z Austrii, zakopał w odpowiednim miejscu, a następnie poszła po niego ekipa: Marian Piłka i mój kolega Olek Hall. Oni byli w ogóle po raz pierwszy w górach, nie znali gór, byli w półbutach, jakoś doszli, wzięli ten powielacz w plecak, przeszli, nocowali, na szczęście nie zamrzli ani nie spadli. Przekazali ten powielacz Andrzejowi Czumie i on zaczął wydawać pismo, które się nazywało „U progu”. Był to powielacz farbowy, dobry, bardzo wydajny, a my otrzymaliśmy nie farbowy, tylko spirytusowy. Farbowy był tej wielkości i mimo, że Wit miał odpowiednie gabaryty, to nie schowałby go pod siedzeniem, a spirytusowy był mały, ale bardziej zawodny, wydruki z niego były

nieczytelne i pracochłonne. Na takim powielaczu można było drukować jakieś ulotki, a Janusz wydrukował pierwszy numer „Zapisu”, który miał trzysta stron, czyli trzysta egzemplarzy razy trzysta stron – ile to kilogramów papieru, by go zadrukować. Ten powielacz spirytusowy potem powędrował gdzieś dalej i wpadł.

Na samym początku, kiedy powielaczy w ogóle nie było, myśleliśmy o tym, żeby powielacz gdzieś rąbnąć, mówiąc wprost, z jakiegoś zakładu, ale doszliśmy do wniosku, że wydawać możemy nielegalnie, ale powielacz powinniśmy zdobyć drogą legalną, ponieważ lepiej siedzieć za nielegalne wydawnictwo niż za legalną kradzież. Były także problemy z maszynami do pisania, z kalkami do powielania. W 1977 r. tych powielaczy było już znacznie więcej.

Data i miejsce nagrania	2008-01-29, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"